

BEZ ZAWZIĘTOŚCI!

Powieść na tle opowiadań doświadczonego detektywa.

Z niemieckiego oryginału opracował Ł. R.

5

Ciąg dalszy

Zerwał się nagle komisarz z fotelu, wybiegł do przyległego pokoju i przyniósł stamtąd mały stos papierów. Z pomiędzy nich wyjął jakieś dwa arkusze i w nich rozczytywać się zaczął. Były to personalia Zofii Strobel. Nie wiele się z nich dowiedział; zawierały notatki, gdzie się urodziła, czem byli jej rodzice, tudzież: gdzie, kiedy i u kogo służyła. Był też i dopisek, zawierający notatkę, że Zofia Strobel obcuje często z Katarzyną Busch, znaną policji z kłótliwego usposobienia.

W kilka minut potem komisarz Haller siedział w dorożce, spiesząc do mieszkania rodziców Zofii Strobel. Przybywszy na miejsce dowiedział się ze zdumieniem, że jej tam wcale nie było, że jej nie widzieli od czasu, gdy wstąpiła do służby u państwa Sandtnerów.

Komisarz kazał się zawieźć na miejsce, w którym służyła Katarzyna Busch. Zuchwała dziewczyna przybrała wobec komisarza postawę dość wyzywającą, gdy ją zapytał o Zofię.

— A cóż mnie ona obchodzi? Czy to ja jej matka, albo opiekunka?

Komisarz wdał się w dyplomację, z łagodnym uśmiechem spojrzał na buńczuczną dziewczynę i rzekł wesoło:

— Nie gniewajże się tak bardzo panno Katarzyno, bo ja przecież nie złego nie myślę uczynić. Chciałem Zofię Strobel dlatego tylko zobaczyć, bo jedna pani przyniosła do mnie pieniądze, które Zofii niesłusznie zatrzymała, a jest tego około trzydziestu koron. Jeżeli bym Zofii nie znalazł, to te pieniądze mogłyby jej przepaść. Wzięto by je na fundusz ubogich.

— Czy pan prawdę mówi, panie komisarzu?

— A przecież widzisz moje dziecko, że wyglądam wesoło, toć nie mam na myśli nic złego.

— No, jeżeli tak, to panu powiem. Ona tu była u mnie i powiedziała, że musi się ukrywać przed jakimś kochankiem, dlatego porzuciła służbę i mieszka u pani Huber, w czwartym obwodzie na Hechtengasse, pod numerem dziesiątym. A to się Zosia ucieszy, jak jej pan trzydzieści koron zawiezie.

Zadowolony komisarz spieszy do jedynego świadka, który tajemnicę rozjaśni. Wszedł na czwarte piętro i zadzwonił przy drzwiach, na których była kartka z napisem: „Rozalia Huber“. Drzwi otworzono i w nich pojawiła się średniego wieku kobieta.

— Czy pani Rozalia Huber?

— Tak jest.

— U pani mieszka Zofia Strobel?

— Tak jest.

— Czy jest w domu?

— Zdaje mi się, że jest, bo właśnie przed chwilą odwiedzał ją jakiś młody mężczyzna.

— Proszę mi wskazać jej mieszkanie.

Rozalia Huber poprowadziła komisarza wąskim korytarzykiem i wskazała na drzwi, wiodące do pokoiku, który Zofia zajmowała.

Komisarz zapukał, ale nikt się nie odezwał. Ujął za klamkę, aby drzwi otworzyć, lecz były na klucz zamknięte.

— Panno Zosiu, proszę otworzyć, to ja — zawołała Rozalia Huber.

Nikt nie odpowiedział. Zniecierpliwiony Haller zaczął potrząsać drzwiami i rzekł głośno:

— Proszę natychmiast otworzyć, bo każę drzwi wyważyć.

Ale i teraz nie było żadnej odpowiedzi. Posłano po ślusarza i z jego pomocą drzwi otworzono.

Gdy komisarz wszedł do małego pokoiku, spostrzegł na łóżku dziewczynę, leżącą w ubraniu.

— Czyżby tak twardo zasnęła? — rzekł komisarz.

Twarz miała spokojną, uśmiechniętą; komisarz przystępuje do łóżka, aby zbudzić śpiącą i bierze ją za rękę. Ręka zimna, skostniała, trupia. Zdrętwiał Haller. Już był u celu, już cieszył się, że znajdzie rozwiązanie tej zagadki mordu, która go tak trapiła, a tu zamiast rozwiązania — drugą znajduje zagadkę. Co to znaczy? Czy to samobójstwo, czy też nowe morderstwo? Był jakiś młody mężczyzna, był dopiero przed chwilą. Kto to być może? Pewnie sprawca podwójnej zbrodni. Tak, niezawodnie. On zamordował Sandtnera, Zofia go

tam widziała, a może wiedziała o tem; chciał usunąć świadka, zapewnić sobie bezkarność.

— Czy pani zna owego człowieka, który był u Zofii? — zapytał Huberowej.

— Nie panie komisarzu.

— Nie wie pani, jak się nazywał?

— I tego nie wiem.

— Jak wyglądał?

— Nie przypatrywałam mu się dobrze. Przeszedł prędko, miał kapelusz na oczy zasunięty. Był dość wysoki, młody, silny mężczyzna.

To jeszcze bardziej upewniło Hallera w przypuszczeniu, że oba morderstwa popełnił ten sam zbrodniarz. Młody, silny, powiedziała Huberowa, a według mniemania dr. Kromera, zabójca Sandtnera musiał być silnym człowiekiem. Gdyby o kwadrans przybył wcześniej, byłby go ujął. Zapóźno! Gdyby o kwadrans przybył wcześniej, byłby miał i świadka i sprawcę zbrodni na Rennweg. Spostrzegł, że drzwiczki u pieca uchylone; zbliża się, piec letni. W lecie w piecu palono. Zacierą ręce. Stosy spalonych papierów. Grzebie, aby jeszcze coś niedopalonego wyszukać. Papiery zwęglone rozsypały się w puch popiołu... A co one zawierały?

— Niech pani wezwie straż policyjną — zawołał komisarz i rozgląda się w pokoju dokoła. Wszystko w porządku, nikt tu niczego nie ruszał, nie przewracał. Nie było więc gwałtu, rabunku. Umarła leży cicho, niema, uśmiechnięta. Przy łóżku na stolyczku szklanka, w niej resztki silnej truciizny; czuć ją po migdałowej woni.

Weszła straż policyjna.

VII.

Sędzia Moran miał przekonanie, że Ella Gerlach była w porozumieniu ze sprawcą zbrodni. Jej zachowanie się przy sekcji wydało mu się bardzo podejrzane, dlatego kazał ją śledzić. Jeżeli by nawet ktoś inny, a nie Costa popełnił morderstwo, to na każdy sposób w porozumieniu z Ellą.

Dwaj agenci otrzymali polecenie czuwania nad mieszkaniem Sandtnerów, śledzenia Elli, czatowania, czy kto się do niej nie zakrada...

Noc ciemna, chmurna, ponura. Ani jedna gwiazda nie wylazła z poza czarnej opony. Cisza nastaje w Wiedniu coraz głębsza, coraz szersza; olbrzymie miasto zabiera się do spoczynku. W ogródku, pod oknami Elli, utajeni w krzakach siedzą agenci Stein i Norbert. Już trzecią noc czuwają i nie widzieli nikogo, nic nie słyszeli.

— Mnie się zdaje, że szkoda czasu — szepnął Stein. Ot, przywidzenie sędziego. Ktoby po nocach chodził do takiej dziewczyny.

— Jakiż pan niecierpliwy; niekiedy i cały tydzień czatować trzeba... Cicho!...

Usłyszano stapanie w przyległym ogrodzie. Coraz wyraźniejsze, coraz bliższe. Jakiś człowiek zakrada się, bo idzie ostrożnie, staje, nasłuchuje; już blisko siatki ogródka, spina się przez nią, już jest w ogródku. Znowu stanął i nasłuchuje; zbliża się do okna, trąca w nie końcem laski. Okno otwiera Ella Gerlach. Światło pada z okna; agenci widzą teraz dobrze młodego człowieka, co tu wszedł ukradkiem; wspiał się po cokole ku oknu i wszedł przez nie do pokoju. Ella okno zamknęła natychmiast. Chciała spuścić store, ale widać popsuta się sprężyna, bo stora nie zsunęła się, mimo wysiłku.

— No, przecież! — mruknął Stein.

— Ale tu za nisko, nic nie zobaczymy — szepnął Norbert — trzeba nam wyleść na drzewo.

— Zgoda.

Jeden drugiemu pomógł i za krótką chwilę usadowili się nie źle na rozłożystym kasztanie. Stąd widzieli wszystko dokładnie, co w pokoju się działo. Ella stała za stołem, a naprzeciw niej młody człowiek, lichy odziany, o powierzchowności zaniebanej. Wyglądał na włóczęgę.

— Kto to może być? Dziwne, że dziewczyna dobrze wychowana, siostrzenica bankiera, przyjmuje takiego obszarpańca i to w nocy, potajemnie.

— Ha, musimy uważać na ich ruchy, na zachowanie się, bo usłyszeć nic nie możemy.

— To jakiś włóczęga.

— A może to morderca Sandtnera?

— Przysiągłbym na to.

— Musimy go ująć.

— Czyni mu jakieś wyrzuty. Patrz pan, tak mi się jakoś zdaje.

— Prawda. On się oburza, czy zapiera.

— Wyjęła list z kieszeni i coś mu odczytuje.

— On się cofa, daje rękoma znaki zaprzeczające.

Teraz przechadza się rozdrażniony. Ona mu pokazuje zegar.

Za chwilę zobaczyli agenci, jak Ella padła na kolana i ręce ku niemu wzniosła błagalnie, jak do modlitwy.

— To dziwne.

— Znowu przeczy głową i rękoma.

Nieznajomy chciał podnieść Ellę, ale ona wciąż go o coś błagała; wtedy odwrócił się gniewnie i tupnął nogą. Wreszcie Ella się podniosła, wyjęła z szafy pieniądze i położywszy na stole, wskazywała na nie ręką.

— Daje mu pieniądze. Zapewne na to, aby mu ułatwić ucieczkę. To niezawodnie morderca.

— Ba! pieniądze schował, ale daje znaki zaprzeczające. Zapewne zgadza się na to, aby uciec, ale przeczy, jakoby był mordercą.

Znowu ożywione ruchy obojga, znowu znaki przeczenia, wreszcie nieznajomy zbliżył się do okna.

— Aha! odchodzi, już otworzył okno. Prędko.

Zanim z drzewa się zesunęli agenci, nieznajomy wyskoczył z okna, rzekł do Elli: „Za czternaście dni będę już za oceanem“ i rzucił się w krzaki. Ella zamknęła okno i zgasiła światło. Agenci puścili się za nieznajomym, a ten dostrzegłszy pościg, pędził co tchu przez wielki, sąsiedni ogród. Już go doganiali, już był o kilka kroków przed nimi, gdy nagle przewraca się i znika im z oczu. Dobiegają, szukają, nigdzie ani śladu, a noc ciemna, że oko wykoł, nic nie widać. Przeszukali cały ogród daremnie. Już brzaski świtu ukazały się na niebie, cała praca agentów poszła na marne. Nieznajomy przewrócił się umyślnie, na czworakach pełzał w gęstwinie i dlatego stracili go z oczu.

VIII.

Pani Marya Sandtner siedziała przy biurku w buduarze i zaczęła list pisać, ale zaledwie kilka wierszy skreśliła, odłożyła pióro, zerwała się z miejsca i postąpiła ku oknu. Patrzyła przez nie w słoneczny blask nieba, chcąc myśli oderwać od smutku, co ją przygniewało, ogarniało. Ale i tam nie znalazła ukojenia, więc rzuca się na otomanę i bierze książkę; zaczyna czytać, chce się przejąć treścią książki, aby tłok smutnych myśli usunąć się, pierzchnął pod siłą wrażeń, wysnutych z czytania.

Zapukano do drzwi. Weszła nowa pokojówka, przyjęta w miejsce Zofii, przepadłej bez wieści.

— Czego?

— Jakiś pan prosi o przyjęcie.

— Jak się nazywa?

— Nie dał biletu i nie wymienił nazwiska.

— Powiedziałam raz, aby mi nikogo nie wpuszczać bez biletu.

— Mówiłam temu panu, ale on stanowczo kazał oświadczyć, że widzieć się musi zaraz i że biletu dawać nie potrzebuje.

— Prosić do salonu.

Pani Marya zamyśliła się. Czyżby to on się odważył? Wie przecież, że policja czuwa, śledzi. Straszne! Gdyby to był on i narażał się na uwięzienie! Okropność! Takie myśli niepokoiły ją, przebiegały. Myślała, że to Fryderyk Merk, a on przecież... on... była pewna, że on zamordował jej męża.

Weszła do salonu, gdzie już czekał na nią komisarz Haller.

— Nie zwykłam przyjmować osób, które nie wymieniają swego nazwiska, ale wpadło mi na myśl, że to pan zapewne przybywa z obowiązku urzędowego.

— Bardzo mi przykro, że muszę niepokoić panią...

— Słucham pana — rzekła spokojnie i wskazała Hallerowi krzesło.

— Zdaje mi się, że pani gorąco pragnie, aby morderca męża dostał się jak najprędzej do więzienia.

Komisarz mówił zwolna, dobitnie, przyczem wpatrywał się bystro, uważnie w twarz pani Maryi, śledząc wyraz oczu, każdy nerw, każde drgnienie, każdy ruch. Wiedział z doświadczenia, że kobiety umieją łatwo i zręcznie ukrywać myśli, panować nad sobą, układać twarz do smutku, choćby go nie czuły i do śmiechu, choćby łyły je dławity. Wiedział o tem i znał się na tem, a więc i wprawy nabył dość w rozróżnianiu tego, co u kobiety jest prawdą, a co udaniem. Wyteżył wzrok i bystrość obserwacyjną.

— Nie wątpię, że pani zależy na tem? — ponownie zapytał komisarz.

— Jakże pan może nawet pytać o to?

(Ciąg dalszy nastąpi).